Nr. 28. Tarnów dnia 8 lipca 1928. Rok IV.

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 20 gr.
Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: ADAM ARMATYS.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.
Konto P. K. O. Kraków 407.615.

Drobne ogłoszenia za słowo 15 groszy.
Ogłoszenia handlowe według obliczeń

Wielki cel.

Ku czemu zmierza robotnik katolicki, tworząc swe własne chrześcijańskie organizacje robotnicze? Czegoż chce on, kształcąc swój umysł i serce w specjalnych zrzeszeniach? Cóż ma on na oku, gdy odrzuca ponętne obietnice socjalistów, komunistów oraz innych swych rzekomych przyjaciół i zatyka uszy na ich pochlebstwa? Jaki cel ma on przed sobą, gdy nie zważa na żadne szyderstwa i drwiny i za nic sobie ma zarzut odgrywania roli księżego pachołka?

Niejeden tak pyta, zdziwiony, zdumiony. Jedna tylko jest tu odpowiedź: „Cel ostateczny wszelkiej działalności organizacyjnej robotnika katolickiego jest ten, aby na ramionach rzeszy robotniczej Chrystusa ponieść i posadzić Go na tronie królewskim“.

Czyż może być większy, szczytniejszy cel? Czyż żywił ktoś kiedyś szlachetniejsze zamiary? Rzesze robotnicze mają Chrystusa ponieść i posadzić Go na tronie królewskim! Dumnym, stokroć dumnym może być na to robotnik katolicki, co tworzy swe własne związki i organizacje.

Bywało, że robotnik brał udział w rewolucjach, udzielał swej pomocy do przepędzenia różnych królów, książąt i wielkich dostojników i dawał władzę do rąk swych wybrańców. A i robotnik katolicki przygotowuje rewolucję, zabiera się do powalenia wielkich władców tego świata.

Lecz święta to ma być rewolucja. Szatan i jego namiestnicy ziemscy mają być odsunięci od rządów nad światem. Ma być położony kres ich bezprawiom i tyranji.

Przecież niewiara zatoczyła szerokie kręgi. Bezbożność coraz jawniej się panoszy. Urąganie Bogu nie dziwi już nikogo. Lżenie Kościoła, poniewieranie kapłanów, należy do zdarzeń codziennych. Bezwstyd i rozpusta wyszły ze swego ukrycia i szczycą się swą ohydą. Samolubstwo wyniesiono do rzędu cnót.

A w jarzmie tej hańbiącej niewoli chodzą liczne tłumy robotnicze.

Te potęgi zła pragnie przepędzić katolicki robotnik. Zamierza on wyzwolić z pod ich uroku swych towarzyszy pracy, otumanionych i uwiedzionych. Stara się przeszkodzić ogarnięciu tychże przez ich zagony. Pracuje nad tem, by utrwalić swych braci w wierności świętej, umocnić ich odporność, rozpalić ich miłość.

Boć mniema, że tak skruszy najlepiej moce, co najwstrętniejszą tyranję nad światem rozciągnęły, że przepędzi najpewniej w ten sposób tych władców, co dusze ludzkie na zatracenie wiodą, że wielkiej rewolucji niechybnie dokona. Przecież wyzwolenie klasy robotniczej najdotkliwszą stanowić musi klęskę dla tych, co w imieniu szatana rządy sprawują.

A na miejsce opróżnione wyniesie robotnik katolicki w wspaniałym triumfie Chrystusa-Króla. Chrystus ma zająć należne mu miejsce w życiu narodów i zasiąść na tronie królewskim. Ma On zapanować w pałacach królewskich, w gabinetach ministrów, w salach sejmowych na wiecach i zebraniach, po pismach i gazetach, w sądach i urzędach, w teatrach i widowiskach, w szkołach, fabrykach, w miastach i po wsiach, na ulicy i w domu, wśród zabawy i pracy, na zewnątrz i w sercu. I dlatego rozpoczyna się hymn robotniczy od słów: „My chcemy Boga“.

Taki ma cel robotnik katolicki, co tworzy swoje własne organizacje. Do podboju gotuje się on, do podboju świata dla Chrystusa, którego chce wynieść na królewski tron.

Stąd musi on całą duszą, całem sercem oddać się organizacji swej, pracować w niej z niegasnącym zapałem. Nie wolno mu w niej być maruderem bezużytecznym, jako że na barkach swych Chrystusa na tron królewski wynieść ma. O rozrost swej organizacji winien się serdecznie troszczyć, bo z niej wyjść ma ta święta rewolucja, co strąci złe potęgi i nowego władcę co jest drogą, prawdą i żywotem, w triumfie wprowadzi.

Wielki to jest cel i chlubna walka klasy robotniczej.

Spojrzyjcie w zwierciadło.

Lewica podniosła wielki wrzask z racji przyznania przez Radę Ministrów duchowieństwu katolickiemu jednorazowego zasiłku 22 proc. od pensji miesięcznej. Z tego powodu P. P. S. aż wniosła nagły wniosek w Sejmie.

Czego się jednak nie robi dla demagogji?

Jako argumentem przeciwko temu jednorazowemu zasiłkowi posługują się socjaliści tem że dla urzędników Rząd pieniędzy nie ma, a dla księży znalazł. Nie raczą oni przytem zauważyć, że skoro urzędnicy już przeszło od pół roku co miesiąc dostają dodatek 15 proc., to tych głupich 22 proc., danych duchowieństwu jednorazowo jest tylko niesłychanie skromnem wyrównaniem. Usiłuje się więc wywołać niechęć i przeciwko kierowi i przeciw rządowi. P. P. S. chce przy tej okazji upiec dwie pieczenie naraz. Wnioskiem swym chce P. P. S. pokryć fatalne skutki swej demagogji sejmowej, która uniemożliwiła drogą normalną, budżetową pracownikom państwowym otrzymanie podwyżek ich płac.

Aby zrozumieć obłudę socjalistyczną, należy uświadomić sobie, że podwyżka wynosić będzie mniejwięcej 20 zł. na osobę. To są więc te strasznie wielkie wydatki, o których mówi wniosek socjalistyczny.

A teraz druga strona medalu. Niedawno czytaliśmy, że komisja budżetowa Sejmu na wniosek posłów P. P. S. uchwaliła podwyższyć djety poselskie, które dotychczas wynosiły 1100 zł. miesięcznie. A więc posłom - towarzyszom zamało było nawet tysiąca sto złotych? A gdzież jest ta równość, którą głosicie? Im większe sobie, towarzysze, uchwalacie djety, tem więcej brać robotnicza musi płacić podatków. Już więc w sejmie pensja towarzyszy-posłów jest **dziesięciokrotnie** wyższa od pensji proboszcza.

A co tu mówić o innych intratnych posadkach, któremi wcale nie gardzą towarzysze. Możemy z nazwiska cytować towarzyszy, których uposażenie w magistratach (Warszawa, Łódź), w Kasach Chorych wynosi przeszło 2 tysiące złotych! Niejeden proboszcz zadowoliłby się czwartą częścią pensji takiego towarzysza, wliczając w to wszystkie dochody parafjalne.

Spójrzyjcie więc, obłudnicy w zwierciadło i przejrzyjcie się w niem — wy szczególnie tow.-posłowie, właściciele will w Zakopanem i innych kurortach, którzy najgłośniej dziś podnosicie wrzask i nie żonglujcie demagogją!

Zebranie Chrześć. Związku zawod. w Gromniku.

W niedzielę 1 b. m. w południe odbyło się w Gromniku zebranie robotników, pracują w P. F. Z. A. celem założenia Koła chrześć. Związków Zawodowych. Na zebranie to przybyli z Tarnowa sekretarz Chrześć. Zw. Zaw. p. Turek i p. Starzyk. Zebranie to zaszczycili swą obecnością ks. prof. Stanisław Kruczek, p. major Olszewski i naczelnik gminy Gromnika.

Zebranie zagaił p. major Olszewski, przewodniczącym wybrano p. Bajorka z Gromnika. Referat programowy Chrześć. Związków Zawodowych wygłosił p. Turek, który w godzinnym swym referacie przedstawił zebranym ideę i program Chrześć. Zw. Zaw. konieczność organizowania się przeciw socjalistyczno żydowskiemu naporowi i ich obłudnej demagogji, jaką sieje ta spółka razem z komunistami wśród polskiej katolickiej klasy robotniczej miejskiej i wiejskiej i obiecuje im zawsze i wszędzie złote gruszki na wierzbie, a zwłaszcza wtedy, kiedy trzeba mandacik otrzymać z rąk robotnika, a potem?

Następnie p. Starzyk jako członek Rady Kasy Chorych omówił gospodarkę tarnowskiej Kasy Chorych, jak to prowodyrom socjalistyczno-bundowskim było nie po myśli, że grupa polska zyskała jeden mandat więcej przy uzupełniających wyborach do Zarządu Kasy, wtedy to ta spółka zrozumiała, że już znikła jej większość, porzuciła rządy w Kasie Chorych i cieszy się, że przyszedł ich socjalistyczny Komisarz, który będzie rządził na ich miejscu, a za ich poradą i wskazówkami.

W dyskusji poszczególni mowcy oświadczyli, że należy stworzyć silną organizację na zasadach katolickich i narodowych. Po dyskusji przewodniczący podał pod głosowanie następującą rezolucję: Robotnicy P. F. Z. A. zebrani w dniu 1 b. m. w Gromniku, uchwalają założyć Koło Chrześć. Zw. Zaw. i tylko tą organizację będą popierać i starać się o nowych członków.

Rezolucję zebrani uchwalili przez aklamację.

Małe sprostowanie z Tuchowa.

(Stacja kolejowa — Rynek.)

„Słowo Tarnowskie“ z dnia 26. V. w Nr. 21. na stron. 4—5 — zamieściło: „Wrażenia z wycieczki do brudnego Tuchowa“, przedstawiając stację kolej. i wogóle miasteczko b. ujemnie.

Gdyby opis zgadzał się z zupełną rzeczywistością, przeszlibyśmy nad tą notatką do porządku dziennego, mówiąc sobie w duchu:

nostra culpa. Ale, ponieważ nie wszystko odpowiada „słuszności“, więc musimy w odpowiedzi, rozumie się b. lojalnej i przyzwoitej umieścić malutkie sprostowanie, względnie wyjaśnienie.

Szanowny Autor koresp. w „Słowie Tarn.“ ironicznie głosi, że stacja (Tuchów) sławną jest z czystości..., krytykuje „porządki“ i atakuje tych, od których zależy utrzymanie porządku i czystości. Kpi sobie też z adherentów (zwolenników) p. Witosa.

Odnośnie do tej części notatki, musimy przyznać rację „Słowu Tarn.“ — a zarazem serdecznie podziękować za widoczny skutek korespondencji. Nauka „Słowa“ nie poszła „w las“. Albowiem zaraz po napiętnowaniu, zauważyć można było wzorowo wyzamiatany peron. Przydałby się jeszcze jakiś kosz na odpadki — a stacja pięknie prezentować się będzie, no i... co najważniejsze — żydóweczki, wchłaniając „zielone“ powietrze, będą jeszcze liczniej śmieciły i nawiedzały gromadniej to „miejsce postoju i lustracji (przeglądu) pasażerów“.

Już „Słowo Tarn.“ zaskarbiło sobie tą delikatną krytyką sympatje u jednych — a odium (nienawiść) u drugich, jak zwykle w takich razach — bo ci ostatni lubią krytykować tylko drugich, sami nic nic robiąc; „suchej nitki“ nie chcą zostawić na drugich, którzy wedle sił i czasu wytężają się w pracy dla dobra społeczeństwa polskiego; swoich wad i błędów nie widzą, mimo, że je mają „przed nosem“, ale cudze węszą i widzą nawet „za lasem“..., widzą „źdźbło“ w oku drugiego, ale „belki“ u siebie nie widzą..., widzą „pajęczynę“ w górze w „Sokole“ i mają czelność w ostrych słowach na Waln. Zebraniu publicznie krytykować, ale nie chcą widzieć brudu w „swoim“ domu, na „swojem“ podwórku i w „swojej“ oborze. Niepowołani krytykują złośliwie i zgryźliwie, nie wchodzę w to czy mądrze czy nie, lecz zaznaczam tylko, że niesmacznie, bezpodstawnie zazwyczaj, co nie licuje z ich stanowiskiem, przez co rozumie się narażają się na kpiny, na „języki ostre“ i sami się ośmieszają, boć każdy rozumny poznaje brak inteligenji, dobrego wychowania u tych panów i brak panowania nad sobą... bezsilność... „wrodzoną z natury złośliwość“, podyktowaną antypatją do niemiłych sobie osób... i zamiast ich krytykować rzeczowo z działalności, wykazując ujemne i dodatnie strony, zachęcić do tem intenzywniejszej pracy — a nie zrażać i tłoczyć, to oni zwykli wylewać (bezsilnie) żółć swej złości i nienawiści z osobistych i urojonych nieraz powodów. Niktby się nie dziwił, gdyby to czynili ludzie prości, ale wielkie zdziwienie ogarniać musi, jeśli się zważy, że to czynią ludzie mający pretensje do wyższej inteligencji... Nie umieją wznieść się wyżej i krytyczniej, ale jak to mówią postępują po „chamsku“ a gdy się ich nieco — choćby najsłuszniej „zadraśnie“ — stają się wrogami, ale tylko wrogami, którzy nic zaszkodzić nie potrafią, choćby z tego względu, że p. Witos „legł“ i nie dzierży już władzy w rękach i nie „włodarzy“ więcej a „ich“ partja jest „trupem politycznym“. Poprzestać musi niejeden na napisaniu paru arkuszy pisma do redakcji z żądaniem rehabilitacji a czasem tylko któryś mruknie pod nosem sam do siebie pod adresem przechodnia jak niesamowity lub o kiepskich zmysłach — „to bydlę, które umie smarować w gazetach“.

W powyższych wywodach podnieśliśmy strony ujemne, ale w imię sprawiedliwości, w imię postulatów krytyki zdrowej i rzeczowej musimy zapisać na conto „plusów“ obecne zamiatanie peronu po mniej przyjemnej krytyce. Wiemy, że narody i ludzie są „uleczalni“ co zauważyliśmy praktycznie na naszej stacji; wiemy, że ludzie lubią naśladować drugich. Stacja zaczęła naśladować w porządkach miasto i to naśladować dodatnio. Oby tylko stale! Trzeba jeszcze umieścić kosz na śmieci i odpadki różnego rodzaju, a nawet niemiłe „Słowo Tarn.“ przestanie krytykować wrażliwych i uważających się za najdoskonalszych i bez zarzutu! Trochę tylko dobrej woli a stacja tuchowska będzie wzorem dla innych za jakiś czas.

Wzmianka o stacji kolej. zupełnie słuszna, wzmianka natomiast o „brudnym Tuchowie“ jest wielce krzywdząca miasto całe. Nie zamierzamy polemizować ze „Słowem Tarn.“ — ani nie myślimy zaprzeczać wszystkiego i a priori powiedzieć, że już w Tuchowie wszystko jest doskonałem, niema nic do dodania — ani ujęcia, ani do krytykowania — ani do zrobienia — owszem musimy pisać się na wiele rzeczy ze „Słowem“ boć właściwie Tuchów zaczął porządkować dopiero obecny burmistrz p. Foltyński i stale z dnia na dzień miasto nasze dzięki „Włodarzowi miasta“ — przybiera szatę odświętną. To co dotychczas zrobiono, — zrobiono za czas krótkiego urzędowania — nadspodziewanie wiele!

Na conto „plusów“ burmistrza zapisać należy — wzorowy porządek w mieście, nowe chodniki, częste i skrupulatne zamiatanie rynku zaraz po jarmarku, naprawianie zniszczonego w kilku miejscach w czasie wojny rynku, plan nowe obsadzenie go przepięknemi dekoracyjnemi drzewkami, nowy chodnik przy ulicy, wiodącej do Klasztoru OO. Redemptorystów, lampy, strażnica, prześliczna targowica brukowana (za miastem) — postępowo urządzona, jakich w Polsce z pewnością niewieleby naliczyć można. Zaniedługo zacznie się skrapiać wodą rynek i główne ulice.

Odrazu wszystkiego nie da się zrobić, nie da się naprawić wszystkich zaniedbań jednym okólnikiem, ani jednem — choćby najlepszem rozporządzeniem ministerjalnem. Kraków nie odrazu zbudowano. Tuchowa nie można odrazu zamienić na Paryż — ani też nie można zmusić biednych mieszkańców do ponad siły „innowacyj“. Dzisiaj bieda ogólna, brak pieniędzy — nieraz na pierwsze potrzeby do życia. „Dajcie nam pieniędzy“ — woła naród — a zmienimy każde miasto, każdą ulicę i każdy dom do niepoznania.

Szanow. Korespodent „Słowa“ raczy się przy najbliższej sposobności zapytać tuchowskich obywateli, jak to było nie tak dawno — może przed paru laty — a opowiedzą mu, że Tuchów zmienił się o całe niebo.

Dawniej n. p. koło p. Wojciecha Dobrzańskiego tonęło się formalnie w błocie, bruki do koleji zniszczone, na rynku wyboje... w nocy „ciemności egipskie“... sami ludzie ze wsi ostro krytykowali „porządki“ miejskie i narzekali, że „wszędzie przejdzie jako tako, tylko w Tuchowie musi się człowiek ubłocić“.

A dziś? Dzisiaj miasto Tuchów można śmiało postawić, za wzór innym miastom, mimo pewnych niedoskonałości.

Pytam się, czy jest na świecie choć jedna rzecz, choć jedno miasto, choć jeden dom, czy pałac, pod każdym względem doskonałym? Każde dzieło ludzkie a nawet i arcydzieło ma pewne niedoskonałości, pewne usterki, a mimo to ludzie podziwiają i oglądają i uważają za cudowne!

I w Tuchowie będzie coraz lepiej w miarę dopływu pieniędzy. Trzeba trochę cierpliwości i wyrozumiałości!

Uznanie za dotychczasowe wzorowe porządki i pracę dla miasta, złożyła p. burm. Foltyńskiemu **Komisja sanitarna** („latająca“) złożona z przedstawicieli Ministerstwa, Województwa i Starostwa. I to uznanie nie protekcyjne, nie wyżebrane, ale zupełnie objektywne, słuszne i sprawiedliwe.

Również **p. starosta tarnowski wobec p. generała Dr. Góreckiego**, prezesa Banku Gosp. Kraj. podniósł zasługi obecnego burmistrza.

Przydałyby się tu i ówdzie ławeczki i o tem zapewne p. burmistrz nie zapomni. Jesteśmy przekonani silnie i pewni, że „Słowo Tarn.“ zaniedługo skreśli pochlebnie swe wrażenia z wycieczki do czystego i postępowego Tuchowa.

—o—

Szkoda ciebie — panno szkoda!

Szkoda ciebie, panno szkoda
Zabrała twą skromność moda.
To, co było twą ozdobą,
Wzięła moda dziś ze sobą.

Chodzisz nagą po ulicy
W krótkiej obcisłej spódnicy,
Widać gnaty — widać łydki,
Choć to zwyczaj bardzo brzydki.

Mówię wam to panny szczerze:
Gołej panny nikt nie bierze.
Porzućcie więc taką modę,
Co wam robi wielką szkodę

Powiedzcie tak panny, wdówki:
„Krótkie suknie dla żydówki“.
Bo im brzydsza żydówica,
Tem jest krótsza jej spódnica.

Ze Szczucina.

Szanowna Redakcjo!

W numerze 25 „Naszego Głosu“ raczyła Szanowna Redakcja zamieścić na żądanie p. A. Zaleskiego dyrektora dóbr w Szczucinie sprostowanie, że ja „nie miałem prawa podpisywania centralnego zarządu tych dóbr i że byłem już dawniej kategorycznie proszony o niewystępowanie publiczne w tym charakterze, a wreszcie, że przez wmieszanie do tej sprawy niejakiego p. J. Czepkę, wysłannika Ordynacji Przeworskiej, naraziłem go na osobistą obmowę i napaść“.

Własny zaś dopisek Szanownej Redakcji określał zasadę co do tego żądania: „audiatur et altera pars“, podkreślając jednak pismem p. dyrektora zniesienie przez Województwo w Krakowie kary 3.377 zł. 40 gr., niesłusznie nałożone na wspomniany zarząd przez Kasę Chorych w Tarnowie.

Nie chcąc być złośliwym, ale zachowując własną godność, pozwalam sobie również w imię powołanej zasady wyjaśnić panu koledze i dyrektorowi Zaleskiemu, że gdyby nie grzeszył powszechnie znanym brakiem pamięci i przyznawaniem się prawie wszędzie w pokorze ducha do swojej „niegramotności“ w bardzo licznych sprawach administracyjnych, a był przynajmniej wglądnął w akta, to byłby się przekonał z pisma z dnia 31 marca 1920 L. 167 (które obowiązywało do końca mego stosunku jako kier. centr. zarządu i zast. dyrektora), że miałem **prawo** podpisywania licznych pism do wszystkich Władz państwowych, samorządowych, instytucji i osób prywatnych i t. d.

I tak było zawsze do końca mego urzędowania. Aż dopiero Kasa chorych, p. Czepko i różne z tego względu komplikacje poruszyły p. dyrektora, ale to już wszystko nadaremnie, bo wszyscy wiedzą naokół, w jakim opłakanym stanie pozostawia p. dyrektor majątek swemu następcy.

P. Czepko zaś wchodzi tu o tyle w grę, że chciał się ustroić w „cudze piórka“ i pochwalić się przed właścicielką ks. Lubomirską, że to jego wyłączna zasługa zniesienie kary 3.377 zł. 40 gr., co okazało się wierutnem wprost kłamstwem i to było moim obowiązkiem sprostować. P. Czepki bliżej nie znam, ani też nie pragnę go poznać, zaś p. Czepko nie mógł mi się w niczem — choćby mimowolnie — jak twierdzi p. dyrektor — narazić, nie mając absolutnie żadnego wpływu na mnie, lub mię czemś krępować i t. d.

Wreszcie co do Kasy Chorych muszę być sprawiedliwym i zaznaczyć, że skoro p. dyr. Zaleski nie chciał nic płacić na jej rachunek—bo gdzieś, kiedyś od kogoś słyszał, że na takie cele jak Kasa Chorych, Zakład od ubezpieczenia od wypadków, Zakład pensyjny i inne nie trzeba płacić — a winno się było blisko 18 tysięcy, że obok sekwestru nałożonego, zawezwano ks. Lubomirską do bezzwłocznego wyrównania dłużnej kwoty przed wdrozeniem kroków egzekucyjnych.

I stąd padł strach paniczny na p. dyrektora, bo cała sprawa wyszła na jaw jak wiele innych z powodu jego niezmożonego uporu i różnych jego doradców, nie znających wprost dotyczących ustaw i rozporządzeń, na co ja ustawicznie zwracałem uwagę p. dyrektora, ale zawsze niestety daremnie.

Wolałbym był, aby te wszystkie brudy (a są jeszcze inne, o których pisały gazety krakowskie, jak zażydzenie dworu Szczucińskiego, co tyle kłopotu sprawiły p. dyrektorowi) nie oglądały światła dziennego, ale wywołał sam p. dyrektor swojem niesmacznem żądaniem w „Naszym Głosie“ n. 25 z dnia 17 czerwca b. r.

Ja zaś patrząc ustawicznie na ten okropny „bałagan“, zrezygnowałem jeszcze 31 grudnia 1927 r. z zajmowanego stanowiska w zarządzie dóbr szczucińskich i opuściłem je 30 czerwca b. r.

Żałuję, że numera 23, 24 i 25 „Naszego Głosu“ doszły mię za późno via Szczucin (gdzie ugrzęzły przez dłuższy czas jak się potem dowiedziałem) do Wysowej, dokąd wyjechałem za urlopem 5 czerwca, bo byłbym wcześniej wysłał powyższe wyjaśnienie sprawy.

Raczy Szanowna Redakcja przyjąć wyrazy winnego szacunku i poważania

Władysław Jankowski.

—o—

Bistuszowa, parafja Ryglice.

Od dłuższego już czasu w „Słowie Tarnowskiem“ prowadzi się przeciw mnie oszczerczą kampanję, mimo że pracuję tak jak każdy przeciętny nauczyciel na wsi.

Dotąd zachowywałem milczenie — w myśl zasady: „Kto czuje się silny i czysty — ten redakcji tej, czy owej o rehabilitację nie prosi“. („Słowo Tarn.“ z dnia 23/VI. 1928 r.).

Ponieważ miara oszczerstw rzucanych na mnie przebrała się, więc od tej zasady czynię wyjątek, także i dlatego, że moje milczenie dotąd na paszkwile w „Sł. Tar.“ robi wrażenie, że jestem winny. Dlatego poczuwam się do obowiązku wyjaśnić stan sprawy, która robi tyle wrzawy, a jest właściwie burzą w szklance wody p. U.

Osobie, która w „Naszym Głosie“ zamieściła artykuł w mej sprawie, składam staropolskie „Bóg zapłać“. Był to krok szlachetny i samorzutnie podjęty, a był wyrazem ogółu mieszkańców gmin Bistuszowej i Kielanowic, gdzie przez szereg lat pracowałem i obecnie pracuję. Mieszkańcy tych gmin ze wstrętem czytają te napaści „Sł. Tar.“ na moją osobę.

Ataki w „Sł. Tar.“ są tylko osobistą zemstą, ponieważ w r. 1925/26 będąc sądowym opiekunem małoletnich, zdemaskowałem ojczyma tychże jako moralnego i materjalnego szkodnika tych małoletnich, tak, że dostał sądowo-policyjny nakaz opuszczenia majątku. Dowody Sąd zebrał aż nadto wystarczające, dzięki jednak zmianom i tolerancji Sądu pan ten dalej się utrzymał i robi swoje.

Kłamstwem jest, że za ukaranie b. ucznia, wykolejeńca zostałem skazany na dwa dni aresztu, natomiast prawdą jest, że zostałem zupełnie uwolniony od winy i kary.

Obecne dochodzenia, jakie mi Prokuratorja wytoczyła, opierają się na **anonimowem doniesieniu**, którego autorem jest prawdopodobnie pewna panna z 500 letnią przeszłością, a która dla zatarcia śladów porobiła umyślnie błędy ortograficzne, zmieniając swe pismo właściwe. Niektórzy świadkowie już w chwili tworzenia anonimu byli z nim zapoznani, ale milczeli, bo teraz jest moda na anonimy.

Skąd redakcja „Słowa T.“ wie, że 15 czerwca świadkowie zeznawali dla mnie nieprzychylnie? Świadkowie zeznawali pojedynczo przy drzwiach i oknach zamkniętych i wszyscy jeszcze nie zostali przesłuchani. Proszę uprzejmie o cierpliwość, aż się wszystko skończy! Poco alarmować w prasie, nie znając jeszcze wyniku ani wyroku. Inna rzecz, że mój osobisty wróg prowadził w sieniach sądu agitację, namawiając świadków do zeznań nieprzychylnych dla mnie i kłamliwych. To samo robi się we wsi, namawia się ludzi do bojkotu i skarg sądowych, ale bezskutecznie. To co najmniej nieładnie i nieetycznie!

Szydzenie z mojej oszczędności, że żyję „bobem i maślanką“ i kupuję ziemię, to już ordynarne chamstwo, wszak oszczędność jest cnotą rozumną i zdrową zasadą, dobrą zaletą którą propaguję i sam postępuję taksamo dla przyszłości swych dzieci, chcąc im zapewnić odpowiednie wykształcenie, a to panie U. drogo kosztuje! W każdym razie nie jestem pasożytem Dyleranionek!

Na apel do władz szkolnych zgoda, bo i ja pismem z 7. VI L. 69. zażądałem, aby Władze zbadały dokładnie na podstawie faktów moją „winę“. Także i redakcję »Sł. Tar.« proszę b. uprzejmie, aby dokładnie reporter badał dowody mej winy, bo jest w Tarnowie wszystko, a nie umieszczano oszczerstw i paszkwilów. Pole do pracy jest obszerne, ale mej czci bezpodstawnie proszę nie szarpać!

Jako dowód mej słuszności i prawdziwości podpisuję się nie tak jak anonimowi oszczercy.

Aleksander Gadziała
nauczyciel w Bistuszowej.

Odezwa Młodzieży Rozwojowej.

Sekcja Młodych Rozwojowców przy Tow. Rozwój — zwraca się z gorącym apelem do Młodzieży całej Polski, do wszystkich organizacji, którym polskość droższa jest nad cele osobiste i prywaty, aby w życiu swojem codziennem stroniła od tego wszystkiego co może podważyć w nas zasady Wiary, polskości i moralności.

W tym celu ślubujmy sobie, nie uczęszczać do kin przedewszystkiem żydowskich, a następnie na filmy gorszące, demoralizujące; nie kupować i nie czytać książek pornograficznych, kryminalistyczno-sensacyjnych, przez żydów pisanych i wydawanych, oraz nie czytać, nie kupować, nie prenumerować prasy t. zw. czerwonej, brukowej, siejącej demoralizację, wyuzdanie, bezwyznaniowość i to wszystko, co może zohydzić lub osłabić w nas zasady katolickie i narodowe.

Wszystkich tych, którym wezwanie nasze trafi do serca, prosimy o niezwłoczne piśmienne zgłoszenie się do nas, abyśmy mogli ze sobą nawiązać kontakt, działać wspólnie nad obroną młodej duszy polskiej przed zarazą demoralizacji komunistyczno-żydowskiej.

Czekamy, Młodzieży Polska, na Twoj odzew.

ZARZĄD
Sekcji Młodych Rozwojowców przy Tow. Rozwój
Warszawa, Żórawia Nr. 2.

Krakowskie „Koło studjów chrześcijańsko-społecznych“.

Okres jesienno zimowy 1927/28 rozpoczął się inauguracją dnia 12 września 1927 r. — Zagaił »Wieczory dyskusyjne« rektor Ak. Gór. Inż. Jan Krauze na temat: „Naprawa ustroju Rzeczypospolitej Polskiej“. Zagadnieniu tak ważnemu poświęcono dwa „wieczory“. W ciągu okresu odbyło się wszystkich „Wieczorów dyskusyjnych“ ogółem 25. Przez dwa miesiące z powodu wyborów »wieczory dyskusyjne« nieodbywały się. Referentów współpracujących w Kole Studjów było 13. W ten Ks. Red. Jan Piwowarczyk wygłosił 7 referatów, poseł Jan Puchałka 3 referaty, inż Jan Krauze 2, poseł Dr. Kuśnierz 2, prof. Koniński 2, red. Józef Warchałowski 2, po jednem referacie wygłosili: Dr. Rozmarynowicz, Dr, Marciniak, red. Karol Holeksa i Władysław Kowalski. Referaty były następującej treści na temat polityki ogólnej i wewnętrznej: „Litwa a Polska“, „Pięciolecie faszyzmu“, „W stolicy Ligi Narodów“ „Państwo stanowe“, (dwa referaty) „Hasła Ch. D. wobec wyborów“. „Listy państwowe i ich wartość“, „Polski Blok Katolicki i jego znaczenie“, Wyniki wyborów i ich znaczenie na przyszłość“, „Konieczność konsolidacji żywiołów w nowej sytuacji po wyborach“, Budżet Rzeczypospolitej Polskiej“, „Ustawodawstwo dekretowe“, Referaty o charakterze społecznym: „Katolicki kodeks społeczny“, „Formy życia gospodarczego w czasach obecnych i w przyszłości“, problem ludnościowy“, „Zagadnienia, które niepokoją sumienie społeczne“, „Problem oszczędności w Polsce“, „Zagadnienia odszkodowań wojennych“, „Polska ustawa przemysłowa“, „Płace i zarobki w Polsce i zagranicą“, „Podstawy chrześcijańskiego ruchu zawodowego“, Pięćdziesięciolecie zgonu Kettelera“, „Wartość encykliki »Rerum novarum« w 37 rocznicę“.

Na „Wieczorach dyskusyjnych“ uczestników było przeciętnie 52. Było wielu z pośród inteligencji i stanu średniego; przeważali jednak robotnicy chrześcijańscy. Poziom dyskusji był wysoki. Kierownictwo Koła spoczywa w ręku ks. sen. Kasprzyka.

Do użytku „Koła studjów“ i „Sekcji mowców i referentów“ posiada „Koło studjów“ „Bibljotekę społeczną“ który z dniem 25 czerwca b. r. wykazuje 1.287 tomów i jest podzielona na 24 działy. Wypożyczono ogółem tomów 235, a korzystało z Bibljoteki 37 osób. Archiwum przy Bibljotece społecznej liczy 420 pozycji. Stworzona w jesieni 1926 r. „Sekcja mowców i referentów“ chrześcijańsko-społecznych pracowała w roku sprawozdawczym 1927/28 pod kierownictwem ks. Piwowarczyka. Członków „Sekcji“ było 47 ze wszystkich klas społecznych w mieście, głównie jednak z pośród robotników. W okresie od stycznia do końca marca zebrań „Sekcji“ 17 (w tem „Opłatek w dniu 28 grudnia 1927 r.) Porządek obrad każdego zebrania obejmował: zagajenie, wybór prezydjum, protokół z poprzedniego posiedzenia, referat, mowa okolicznościowa i wolne głosy. Po każdym punkcie porządku obrad następowała dyskusja, w której brali udział członkowie sekcji, ostatni głos miał kierownik „Sekcji“.

Referaty i mowy przygotowywali członkowie „Sekcji“ samodzielnie na podstawie dostarczanych dzieł przez Zarząd „Bibljoteki społecznej“. Referaty i mowy dotyczyły historji, teorji i praktyki ruchu chrześcijańsko społecznego.

Całoroczna praca „Sekcji“ przyczyniła się do zaznajomienia członków „Sekcji“ z zasadami ruchu chrześcijańsko społecznego i z zasadami pracy w organizacjach, szczególnie w zakresie przemawiania. Pomyślne rezultaty tej pracy skłaniają kierownictwo „Sekcji“ do rozszerzenia działalności i podziału jej na dwie „Sekcje“; dla robotników i dla inteligencji.

Ratowanie topielców.

W porze letniej, gdy ludzie tak chętnie kąpią się, nie od rzeczy będzie podać parę wskazówek ratowania topielców. Zwłaszcza że wiemy z własnego doświadczenia, ile to rokrocznie ofiar woda za sobą pociąga. Zdarza się też bardzo często, że otaczający topielca nie znając zasad pierwszej pomocy, stoją bezradnie nad nieszczęśliwym, łamią ręce, kiwają głowami, lamentują i oczekują przybycia lekarza, gdy tu bezcenne chwile upływają i niezczęsna ofiara żywiołu czy własnej lekkomyślności ginie z braku pomocy.

Gdy kto nie umiejący pływać wpadnie do wody, może uratować się od utonięcia w ten sposób, że stara się położyć w wodzie na plecach, przechyla głowę w tył i usta zwraca ku górze, wciąga jak najwięcej powietrza w płuca, a ramion nie podnosi z wody, lecz je trzyma obok ciała. Oczywiście łatwiej może to uczynić ten, który umie pływać. Każdy człowiek powinien jednak umieć pływać, zwłaszcza że nauczyć się tej sztuki jest bardzo łatwo,

Powodem śmierci przez utonięcie bywa najczęściej uduszenie się w wodzie, gdyż tonący, próbując oddychać w wodzie, wciąga ją w płuca, a przytem połyka ją. Topielec taki wygląda jak człowiek uduszony, t. j. ma twarz odętą i siną, wargi ciemno sine. ma przytem dużo wody w żołądku i pienistej cieczy w ustach. Rzadziej zdarza się, że tonący nagle omdlewa w wodzie; wówczas puls jego słabnie, oddech ustaje, a szpara głosowa (wejście do krtani) zaciska się kurczowo tak że woda do płuc nie dostaje się wcale. Wygląd takiego zemdlonego jest inny: ma on twarz bladą, wiotką, a w ustach znajduje się tylko nieco pienistej wody. W takim wypadku jest o wiele większa nadzieją uratowania topielca, aniżeli wtedy, gdy się w wodzie udusił.

Doświadczenie uczy, że nawet po dłuższem pozostawaniu pod wodą (kilka kwadransów do $1\frac{1}{2}$ godz.) życie nie musi zupełnie ustać, mimo, że człowiek utonął i nie oddychał przez czas dłuższy. Dlatego należy uważać każdego topielca za pozornie zmarłego i ratować go wytrwale.

Zabiegi ratunkowe polegają na wzbudzeniu oddechu drogą sztuczną. Zanim się jednak do tego przystąpi, należy przedewszystkiem usunąć wodę z płuc i żołądka topielca. Dzieje się to przez ułożenie go na brzuchu, z głową i klatką piersiową nieco, niżej położoną, albo też przez przewieszenie ciała przez kolano ratującego, przyczem uciska się plecy i klatkę piersiową, aby woda z płuc i żołądka wydzieliła się. Usta trzeba topielcowi otworzyć i oczyścić je z piasku, mułu i t. p.; język wysunąć ku przodowi, ubranie z niego zdjąć, piersi i twarz nacierać, skrapiać wodą, lub uderzać w klatkę piersiową mokrym ręcznikiem. Gdy mimo to topielec nie zaczyna oddychać, trzeba czemprędzej przystąpić do zastosowania sztucznego oddechu. Celem tego zabiegu jest rozszerzanie i zwężanie klątki piersiowej, aby powietrze mogło się dostać do płuc. Topielca kładzie się wtedy na plecach, podkłada się pod łopatki ubranie zwinięte w wałek, staje się lub klęka poza jego głową, ujmuje się silnie oba ramiona ponad łokciami, podnosi się je ku górze, aż poza jego głowę, i trzyma się w tem położeniu 2 do 3 sekundy. Przez ten zabieg rozszerza się klatka piersiowa i powietrze wchodzi do płuc. Po 2 lub 3 sekundach podnosi się ramiona topielca do góry, potem obniża się je i zbliża do klatki piersiowej, przyczem uciska się jej boki energicznie jego ramionami, również przez 2 do 3 sekund. Przez to powoduje się znów wydzielanie powietrza z płuc. Takie ruchy powtarza się rytmicznie około 15 razy w minucie, a to tak długo. póki topielec nie zacznie samoistnie oddychać — co następuje czasem po kilku godzinach.

Nie trzeba się jednak zrażać, tylko ratunkową akcję prowadzić, tak długo dopóki nie przebędzie lekarz i nie obejmie kierownictwa.

Podała *Dr. Helena Górecka.*

Przedhistoryczny wieprz—człowiekiem

W roku zeszłym niesłychanego rozgłosu narobiło, zarówno w Ameryce, jak i w Europie, odkrycie w stanie Nebraska czaszki, która w sposób „niezbity“ wykazala wzorem darwinowskim „pokrewieństwo“ człowieka z małpą. Nauka zdobyła wreszcie szczątki gatunku pośredniego, słynny „missing link“, brakujące ogniwo w wielkim łańcuchu darwinowskim. Czaszka została umieszczona na honorowem miejscu w muzeum historji naturalnej w New Yorku, a dyrektor departamentu antropologicznego ocenił ją, przy ostatnim spisie inwentarza na miljon dolarów.

Niestety, uczeni amerykańscy dowiedzieli się, że w tejże samej dolinie stanu Nebraska odkryto dwadzieścia czaszek podobnych; że zaś lepiej, niż pierwsza, były zakonserwowane, przekonano się, że chodziło tu o czaszki wieprzów, należących do gatunku, który zaginął przed tysiącami lat: nie posiadają one jednak najmniejszej łączności z kwestją pochodzenia człowieka.

Sensacyjne to odkrycie wywołało homeryczny śmiech w uczonych i mniej uczonych środowiskach New Yorku. Miljonowej wartości czaszka, według orzeczenie dyrektora departamentu antropologicznego, musiała opuścić swe honorowe miejsce w muzeum historji naturalnej.

Tak to zaślepienie i zarozumiałość ludzka poniosła i tym razem najdotkliwszą karę, bo ośmieszenie się wobec drugich.

—o—

Historja pułków wojsk polskich.

W latach 1928—1929 kończy się pierwsze 10-ciolecie istnienia wojska Polski odrodzonej. Wojskowe Biuro Historyczne podjęło inicjatywę wydania w tym czasie „Zarysu historji wojennej pułków polskich 1918—1920“, któryby obejmował historję poszczególnych oddziałów, posiadających tradycję bojową, wyrosłą w dobie ostatnich walk o niepodległość.

Celem tego wydawnictwa jest: wystawienie pomnika wysiłkowi organizacyjnemu i bojowemu naszego wojska w dobie zmartwychwstania Ojczyzny i związanie pułków z ich tradycją.

W ten sposób powstanie zarys historji poszczególnych 156 oddziałów, uwzględniając piechotę, kawalerję i artylerję, ukazując się kolejno tak, aby najpóźniej w dniu święta pułkowego, wypadającego w okresie dziesięciolecia wojska, każdy pułk posiadał wydaną swoją historję. Na całość więc wydawnictwa złoży się 156 broszur, wydanych do końca 1929 r. z których każda będzie stanowiła zamkniętą w sobie całość.

W każdem poszczególnem opracowaniu czytelnik odnajdzie dane, dotyczące organizacji oddziału w dobie wojny, jego działań bojowych i dorobku wojennego.

Ogólny nakład „Zarysu“ wynosić będzie około 800.000 egzemplarzy łącznej ilości około 1.900.000 arkuszy druku. Powstały w ten sposób jeden egzemplarz zbiorowy „Zarysu“ będzie posiadał około 6.240 stron ze 156 szkicami. Objętość historji każdego pułku wahać się będzie od jednego do trzech arkuszy druku.

Jeżeli przyjmiemy pod uwagę, że koszta tego wydawnictwa w większości pokrywają same pułki z własnych funduszów, starczy to za wszelką pochwałę obywatelskiego poczucia wojska i umiłowania przez jego oddziały ich tradycji bojowej, którą każdy pułk zdobywał najdroższą krwią swoich bohaterskich żołnierzy i oficerów.

Z ramienia Wojskowego Biura Historycznego tę doniosłą pracę pod bezpośrednim kierownictwem jej inicjatora, szefa Wojskowego Biura Historycznego, generała brygady Juljana Stachiewicza, prowadzą: mjr. Jerzy Dąbrowski, kpt. Bolesław Waligóra i utalentowany publicysta kpt. Tadeusz Teslar.

Waga i zakrój rozpoczętej przez wojsko nasze pracy nabiera tem większego znaczenia, iż „Zarys historji wojennej“ każdego z poszczególnych pułków powędruje nietylko do rąk tych, co interesują się dorobkiem państwowym Polski, lecz do ogółu szarej braci żołnierskiej, która na kartach historji pułkowej odnajdzie wspomnienie swego żołnierskiego trudu i ofiarnej krwi. Również wdowy i sieroty po bohaterach, których zna i chata wiejska i warstat robotniczy, znajdą pociechę i pokrzepienie ducha, pogłębiając uświadomienie obywatelskie i patrjotyzm.

Dla udostępnienia jak najszerszemu ogółowi nabycia tak całości wydawnictwa, jak poszczególnych historyj pułkowych Główna Księgarnia Wojskowa wprowadziła ulgowe warunki prenumeraty po 10 zł. miesięcznie. Cena pojedynczego egzemplarza historji pułkowej gr. 90.

Kronika.

OSOBISTE. W środę, dnia 4 b. m. objął urzędowanie po przeniesionym w stan spoczynku p. radcy Krupińskim, nowy starosta, p. radca Juljusz Marossanyi, przeniesiony na to stanowisko z Limanowy.

WIELKĄ DOROCZNĄ ZABAWĘ TANECZNĄ urządza w sobotę, dnia 7. b. m. w sali „Sokoła“ Związek Zawodowy cieśli sekcji przemysłowej B. B. W. R. Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Tarnowie. Początek o godzinie 9-tej wieczór. Wstęp na salę 1·50, dla pań 1 zł. Przygrywać będzie orkiestra 16. p.p. z Jazz Bandem. Strój spacerowy.

SREBRNE PIĘCIOZŁOTÓWKI. Polska mennica państwowa rozpoczęła już bicie nowych srebrnych monet pięciozłotowych oraz niklowych złotówek. Nowe monety ukażą się w obiegu w początkach bież. miesiąca.

ZA PÓŁ MILJARDA ZŁOTYCH WYWIEŹLIŚMY ZAGRANICĘ w roku ubiegłym nabiału, zwierząt i produktów zwierzęcych, jak to wynika z zestawień statystycznych Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

CIEKAWE CYFRY. Na 444 posłów sejmowych 350 należy do narodowości polskiej, 44 do ukraińskiej, 21 do niemieckiej, 15 do żydowskiej i 12 do białoruskiej.

MAŁOLETNIA MORDERCZYNI. Dnia 28 czerwca b. r. koło godziny 8-mej rano zamordowała 6-letnia Paulina Keć w Zaczarniu swą 70-letnią babkę Agatę Starzyk samotnie mieszkającą. Ohydnego morderstwa Keciówna dokonała z chęci zysku, bo po dokonaniu zbrodni wyprowadziła dwie krowy ze stajni zamordowanej babki i sprzedała je tarnowskim handlarzom bydła za połowę ceny. Obudziła tem ich podejrzenie tak, że krowy wprawdzie zabrali lecz pieniędzy jej nie dali. Krowy odebrano i zwrócono spadkobiercom zamordowanej, a zbrodniarkę przewieziono do Tarnowa i umieszczono w więzieniu śledczym.

NIE CHCE SIĘ JUŻ TOWARZYSZOM ŚPIEWAĆ „CZERWONEGO SZTANDARU“. Po odbytem wiecu poselskim Czapińskiego, na którym przemawiał również poseł Ciołkosz i niejaki żyd-komunista Handelsman i na którym to wiecu większość słuchaczy stanowili żydzi-komuniści, gdy prowodyrzy chcieli jak zawsze zakończyć swą demagogję socjalistyczną i nabieranie naiwnych słuchaczy odśpiewaniem „czerwonego sztandaru“ to okazało się, że tylko Czapiński — Ciołkosz i niejaki akademik Simche śpiewali, gdy reszta słuchaczy wzruszała obojętnie ramionami. Tak to po kilkunastoletniej działalności socjalistów na bruku tarnowskim spotkała ich ze strony własnych towarzyszy zasłużona zapłata.

KOMUNIKAT PRASOWY. Począwszy od 15 lipca br. wprowadza się relacje telefoniczne między Białą, Katowicami, Krakowem i Tarnowem a Nyiregyháza.

SPROSTOWANIE. Z powołaniem się na rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie prasowem proszę o umieszczenie w najbliższym numerze czasopisma Panów sprostowania wiadomości, zamieszczonej w numerze 26 „Naszego Głosu“ z dnia 24 czerwca b. r. pod tytułem „Komisarz w Kasie Chorych“, mianowicie jakobym zdecydował się wydać pismo Okręgowego Urzędu Ubezpieczeń w sprawie wprowadzenia Komisarza i co ciekawsze zawierające powody, dla których Zarząd został rozwiązany, gdy w rzeczywistości ani tego pisma wogóle z Urzędu Ubezpieczeń nie otrzymałem, gdyż doręczono je bezpośrednio Kasie, nikt odemnie tego pisma nie żądał, bo ja go wydać nie mogłem, skoro je doręczono przewodniczącemu Zarządu Kasy i pisma tego wogóle do dnia dzisiejszego w oryginale nie widziałem.

Komisarz rządowy: *Dr. Karol Kropatsch*

Jasiek Weredyk Nr. 2.

opowiada w dalszym ciągu o „Naszym Głosie“ II. — jego podróże.

Za jakiś czas „Głosik“ — stał się „Głosem wielkim“ — i sumieniem narodów — i już zaczął wyć — jak wilk — i nie doł się byle komu. A stoł sie straśnie ciekawym! Wszędzie sie wcisnął — jak intruz — abo tłuszcz — proszony i nieproszony i nie boł sie nikogo jakby był posłem „nietykalnym“.

Najpierw zwiedzoł **Stolicę**, swoje miejsce rodzinne i oglądoł ciekawie „linję A—B“ — skiełbasoną i pokręconą w różne strony, — oglądoł wszystkie — i to dokumentnie — „porządki“ w mieście; wszystkie jego zabytki i zaułki... Przychodziuł do Magistratu, oglądoł tutoj pp. radnych, słuchoł ich przemówień na galerji; milczoł jednak, bo mu głosu — jako nieradnemu — nikt nie udzieluł; notowoł se, co „ojce miasta“ uradzały niby ku sanacji W. Tarnowa. Żol mu było ino, że downiejszy komisorz miastowy auta mu nie pożyczuł na objazdki i doziór robotników. Bidok musioł pieszo spacerować po Nalewkach na Grabówce — przepychać się przez czorny tłum i uciekać co prędzej stamtąd, bo odor zbyt przyjemny zatykoł mu nos i chcioł go udusić. Wydobywszy się cało i przekonawszy się że jeszcze żyje — przyszedł p. Głos do **Kina** i krytykowoł sztuki niemoralne. To znowu kiedyindziej niepodobały sie m. bezwstydne kartki w oknach wystawowych... To — licho go zaniosło do robotników, doziorców kamienicznych i buntowoł ich, bo niektórzy właściciele domów kiepsko sie z nimi obchodzili. To znów prosiuł właścicieli kamienic, by po ludzku obchodzili sie ze stróżami domowymi.. To znowu zalozł do warsztatów kolejowych... Chodziuł na wiece „swoje“ i socjalistów i ostro gryzł ich za bałamucenie bidnego narodu. Trafiuł tyż pieszo do „Nowego Chorzowa“ i wyrobiół posady bezrobotnym — a musioł tam leż w potarganych butach, bo jeszcze tramwala tam nie puszczono, ale jak ino zbudują tramwal i puszczą go w ruch — będzie se jeździuł po pańsku — elegancko, jak przystoi bidnemu demokracie i proletarjuszowi w I szej klasie, ale bez krawatki i bez czerwonego kwiotecka z boku, a z gęby będzie puszczoł dymy, jak z fabrycnego komina. Z początku bedzie jeździuł na gapę, a jak się dorobi, to też będzie jeździuł za darmo — ino na miesięczną karte. Miasto se grubo zarobi tak, że będzie mogło pore ławków na plantach kolejowych ustawić dla zmordowanego i przepracowanego narodu wybranego i proletarjatu inkszej wiary.

Pon „Głos“ zwiedziwszy „N. Chorzów“ zaglądnął niedyskretnie — gnany ciekawością, i do obory folwarcnej, bo się chcioł przekonać, ile znajduje się tam świnek, krówek i ciołków... zaglądnął i na folwark gminny i podziwioł, jak profesur — ziemianin, ale proletarjusz czystej i czerwonej, (a nie błękitnej) krwi i w dodatku „towarzysz“ z pod czerwonego sztandaru — gospodaruje tam i gazduje..

Z folwarku p. „Głos“ wcisnął się do Kasy Chorej, której nawet sanacja, ani nawet „Wyraz tarnowski“ uzdrowić nie potrafi. Na nic pp. konsyliorze, za dużo chorych fizycznie i moralnie tam mocie medycyną zwyczajną ich nie wyliczycie, trza użyć innych skuteczniejszych środków. Ile Kasa Choro mo dochodów, ile rozchodów, to wielko tajemnica zapisana w księgach, do których p. Głos nimo dostępu, a choćby i mioł to i tak by się niczego może nie dowiedzioł, bo nie zno pisma hebrajskiego. Nie chcioł się p. Głos — jak był Głosikiem jeszcze uczyć po żydowsku w chajderze Barona Hirscha, a miołby teroz jak znalozł! Ale już wszystko przepadło! Trudno się uczyć na stare lata! A mówiłem rakowi: „Ucz się, ucz, a przydo ci sie potem; może zostaniesz pisorzem, sekretorzem, albo jakim gryzipiórkiem skrybą“, a gałgan nie chcioł słuchać. Myśloł se pewnikiem, że w Polsce wystarczy polsko mowa i polskie pisanie, nie przewidzioł może, że kiedyś, kiedyś żydki zamiast Palestyny wybiorą se Polskę i tutoj sie zagospodarzą i wszystko bedzie po hebrajsku, nawet clementorz polski. P. Głos straciuł se wiele z powodu lekkomyślności i już nie nadrobi! Niechże wi, że czego się Jasiu nie nauczuł, tego sie nie nauczy i Jasiek stary, ani Kuba nawet!

Pon „Głos“ po zwiedzeniu miasta, bruków i śmieci stolicowych i okolicy najpodlejszej t. j. najbliższej puści sie dalej, mo już wytyczoną marszrutę — pomaszeruje częścią pieszo, częścią koleją i złoży wizytę sąsiednim powiatom, a następnie podzieli się wrażeniami, zdając dokładną relację ze wszystkiego, co widział, lub co usłyszał.

W następ. numerze wszystko dokładnie opowie. Proszę o cierpliwość na jeden tydzień! C. d. n.

WESOŁY KĄCIK.

— Słuchaj Icyk, jakie ja miał zdarzenie.

— Nu?

— Idy ja po ulice. Przychodzi do mnie jakiś złodziejnik i dał mi w pisk naprzód z jedny, potym z drugi strony.

— I cosz ty wtedy zrobiał?

— Ja potrzebował uczeknąć. Ale jak ja był nie uczekniał, byłby ja jemu dał!!!

EDWARD ROCHAN 1900 r. unieważnia skradzioną książkę wojskową i kartę demobilizacyjną.

ANDRZEJ KRUŻEL 1897 urodz. Porąbka Uszewska unieważnia skradzioną książeczkę wojskową wydaną przez P.K.U. Tarnów.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“ — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.